Rok II. LISTOPAD 1911. Nr. 11.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM
WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.



Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** — Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

ZADUSZKI.

Rok mija od czasu, gdyśmy wam Bracia drodzy rzucili wezwanie, byście pamięć wielkich naszych przodków dobrem postanowieniem uczcili. Rok mija... Czas byłby obejrzeć się na drogę przebytą, rozrachować się sumiennie z sobą: szło też życie nasze tak, jakeśmy to sobie w zeszłe święto zaduszne przyrzekli, możemyż powiedzieć, żeśmy się bodaj jednego nałogu brzydkiego wyzbyli? A potem sięgnijmy myślą dalej, spróbujmy objąć całe dotychczasowe nasze życie i miejmy odwagę zestawić je z życiem tych, których pamięć dziś w osobliwym Listopada miesiącu czcimy.

Uderzyć nas musi przepaść ogromna między ich a naszem życiem. Toż ci ludzie, toż taki Kościuszko, Mickiewicz czy inny jasno świecącą pochodnią miłości Ojczyzny byli, toż życie ich to twarda, ciężka służba dla Boga i rodaków. Zaś my co? Ot i gadać szkoda, każdy z nas wie co wart. Dziś trafi się człek, co siebie na służbę Ojczyźnie ofiaruje, to inni go sobie jako dziwo jakieś pokazują, a choćby nawet i który inszy, którego wzór taki pociągnie, co dla Sprawy zrobił, to wnet gotów wierzyć, że go nagroda jaka i wielki szacunek ludzi spotkać winny, że to on taki do roboty a ofiary ochotny. Ano pewno,—rzecz to jest piękna takie ofiarowanie i Bogu miła a szacunku i naśladowania ludzkiego godna, ale wiedzieć nam trzeba, że to jeno prosty o b o w i ą z e k jest, że nie ofiarować się n i e w o l n o. Może by tam i wolno było, gdybyśmy to tak zawsze mali i przy ziemi, jak dziś, pełzający, byli. — Ale my przecie wiemy, uczy nas tego

nasza historja że z takich jak my, byli wielcy ludzie, „polscy święci“ i że jeżeli jeden z takich wielkich, Wyspiański poeta, po tem wszystkiem co było, po tych okresach bohaterstwa i świętości, powiada:

O Boże! wielki Boże
Ty nie znasz nas Polaków,
Ty nie wiesz, czem być może
Straż polska u Twych znaków

to znaczy, że my „na to jesteśmy stworzeni by wyróść na wielkich“. I to nas obowiązuje. Nam zmarnieć duchowo nie wolno. Nie wolno—jeżeli nie chcemy wyrzeknąć się na zawsze tych naszych świąt zadusznych, tej łączności z naszemi Ojcami, której wyrzeknąć byśmy się musieli—zmarniawszy, bo chyba na tyle bezczelnej odwagi stać by nas nigdy nie było, choćbyśmy na samo dno nędzy zeszli, by do synostwa z bohaterami się przyznawać i ojcom swoim czoła hańbą znaczone pokazywać. I jeszcze nie wolno— bo zaprzepaszczenie takich wartości ogromnych, jakie w nas istotnie są, to zbrodnia straszna, po której spełnieniu nam już nietylko jako narodowi, ale nawet jako ludzkim okruchom nic by nie pozostało.

Przepaść jest, ujrzy to każdy jasno, trzeźwo na świat patrzący. Ale to nas nie zniechęcać, a do pracy zapalić powinno.

Listopad to 81-sza rocznica wybuchu powstania przeciw uciskowi wrogów. Dziś ucisk gorszy i wróg straszniejszy, zwie się: samolubstwo. Z niego to ta obojętność dla sprawy i śpiączka, co takim ciężkim całunem na naród padła, płyną. I do walki z tym wrogiem, walki, wiem to i wie każdy z was, ciężkiej, trudnej, czasem bolesnej was wzywam i radę wam daję Bracia, właśnie że tak to trudna jest walka, byście po pomoc do ojców waszych, tych, co na was obowiązek jej położyli, szli. Poznawajcie bracia historję polską, czerpcie z niej pokarm duchowy, byście w drodze nie ustali. Więcej, wybierzcie sobie z tych świętych jednego, poznajcie go dobrze i za patrona a pomocnika go sobie obierzcie, bo choć ludzie pomarli, żywie ich miłość dla Ojczyzny i zdolna jest wiele uczynić.

Uczcijcie 81-szą rocznicę powstania, powstaniem w duchu, zaprzysiężcie się na służbę Bogu, zapalcie zmarłym światła Miłości Ojczyzny i z siebie uczyńcie pochodnie! *H. h.*

...Jeszcze tego nie wziąłeś w rachubę, że więcej mogą trzy dusze dzielne, niż trzysta marnych. — I jeszcześ nie zrozumiał, że jeden gorliwy chrześcijanin, więcej znaczy, niż setki słabych i letnich... jeszcześ nie doświadczył co może jedność braterska spojona miłością. — Jeszczeć mało co wiesz o zapale, o tym zapale, co się nie rodzi z nadmiaru zewnętrznego życia, ale co pochodzi z miłości, ożywiającej głębie ducha.

Ks. G. Palàn

„Katolik uczynkiem i prawdą“.

POWSTANIE LISTOPADOWE.

Pamiętna to noc 29 listopada 1830 r., w której Polacy gnębieni pod rządami cara Mikołaja, postanowili zrzucić z siebie jarzmo niewoli. — Powstanie w ową noc wybuchło naprzód w szkole podchorążych z Wysockim na czele i przez jedną noc zdołało do życia powołać całe miasto.—Ranek wschodzący zastał Warszawę oswobodzoną z moskali, Belweder i koszary wojskowe zajęte przez wojsko polskie, które solidarnie na pierwsze hasło do walki o Wolność stanęło. Starano się zorganizować powstanie, zrobiono gen. Chłopickiego dyktatorem, a więc oddano mu pełną władzę na czas walki. Walecznym on był człowiekiem ale nie miał bohaterskiej duszy Kościuszki — nie wierzył w udanie się powstania.

Przez grudzień 1830 i styczeń 1831 r. wojsko podniosło się do 40.000. — Jednak żołnierze byli zdecydowani walczyć do ostatniej kropli krwi — do ostatniego tchnienia. Niestety — mężnymi sercami nie miał kto pokierować — wodza brakowało — Chłopicki ustąpił po odkryciu jego porozumiewań się z carem w celu uspokojenia kraju.

Zwołany sejm zerwał łączność z Rosyą, a państwa europejskie prosił o pomoc.

Ale mimo wielkiej życzliwości okazywanej nam przez ludy, żaden rząd nie dał się nakłonić do ujęcia się za Polską.

Przeciw szczupłym siłom polskim idzie 150.000 wojsk rosyjskich pod gen. Dybiczem.

Kilka małych porażek Moskali jak pod Wawrem, Stoczkiem, ginie wobec nieszczęsnej klęski (25 lutego 1831) pod Grochowem.

Wybrany na wodza Skrzynecki ociąga się z akcyą — marnuje pięć miesięcy, wreszcie decyduje się do wystąpienia zaczep-

nego przeciw Dybiczowi, ale tak powoli, że ów ostrzeżony, łączy swe wojsko rozlokowane wzdłuż Narwi, uderza na Polaków pod Ostrołęką i zwycięża.

W tej to bitwie ginie cały pułk czwarty warszawski.

W Warszawie złożono z dowództwa Skrzyneckiego, a powołano do rządów Radę narodową z Krukowieckim na czele. — Ale już brakło narodowi siły i wiary — Krukowiecki nie wyszedł poza Warszawę, a kiedy Paszkiewicz miasto obległ — pomimo mężnej obrony kapitulowano (7 września 1831).

Z chwilą zajęcia Warszawy upadło i powstanie. Car Mikołaj wyzyskał zwycięstwo, odebrał Polakom resztę swobód. Zaprowadzono podział na gubernie, wprowadzono czynowników, szkoły zamknięto, armię zniesiono. Wtenczas to rozpoczyna się ruch emigracyjny do Francyi, gdzie się tworzy jakoby druga Ojczyzna dla bezdomnych tułaczy. Powstanie się nie udało, bo warunki były nie pomyślne. Powstania w Wielkopolsce i na Litwie nie doszły do skutku.

Wodzów brak, nie wyzyskano najmniejszych danych nawet do zwycięstwa. Najważniejszym był ten błąd, że nie powołano do broni tej największej siły i potęgi w narodzie: ludu. Społeczeństwo ówczesne było zdemoralizowane rządami moskiewskiemi, porwało się do oręża pod wrażeniem chwili, a kiedy owo minęło, nie stało sił by się przeciwstawić trzy razy silniejszemu nieprzyjacielowi.

Nie zrozumiano tej mocy jaka tkwi w zdrowym ludzie polskim, nie wyzyskano jej. Stąd klęska. Była to jeszcze jedna ofiara w dziejach, jaką złożył naród polski w walce o wolność własną i ludzkości.

Mignion.

NA OKOPY!..

Wspomnienie z 31 roku.

I cóż nad wspomnienia?

Wszak to przędza, z której tkać się powinna przyszłości karta. — Wszak to ziarno, które rzuca się siewem na plony jutra... Wszak to siła doświadczenia, z którego „dziś“ czerpie przestrogę, zachętę, naukę.

Z dni martyrologii naszej, z wielkich wspomnień, ofiar i służby wytrwałej, z takich dat jak rok 31-szy, każdemu gorętsze

uczucie miłości ojczyzny mającemu, dostarcza przeszłość niezmiernie wiele tematu i jako mistrzyni życia wiedzie go w ten szlak, na którym i zapał się rodzi i poświęcenie wschodzi i wytrwałość nigdy nie gaśnie.

Wspominamy rocznicę dziejową – święcimy ją uroczyście – szukamy jej daty z upragnieniem, jakby święta sercu miłego, a jednak w czynach dla jutra nie idziemy bohaterską drogą. W tem wina nasza i w tem ów zanik wielkich cnót, które ojców naszych wynosiły do poświęceń.

Inny był duch w roku 31-szym, więc też powstanie rosło w potęgę.

Przed garstką, powstałą w obronie praw, pierzchły pułki moskiewskie.

Warszawa rwąca okowy 29 listopada, zbudziła naród i setki rozmaitych przykładów poświęcenia zapisała historja na swoich kartach.

Oto jeden obrazek z wspomnień wyjęty...

O siedm mil od Warszawy w ziemi Czerskiej, leży wioska Zaborówka.

Dziedziczką w niej wiekowa, siwowłosa pani, starościna Zaleska.

Ona to, na wieść o wybuchłem powstaniu, złożyła zaraz ofiarę z klejnotów swoich, ona to ze wsi wyprawiła kilku uzbrojonych włościan, ona to każdego dnia z niepokojem i trwogą oczekiwała wieści o tem, co się na polu bitwy dzieje.

Wreszcie doszła ją wieść, iż Warszawa sypie okopy. Ludzi do pracy potrzebuje, dzień i noc trwa robota.

— Trzeba ludzi! Szepcze staruszka 70-letnia. Trzeba rąk, trzeba pracy więcej...

Długo myśli, duma, rozważa, wreszcie zwołuje do siebie wnuczki, młode i piękne jak kwiaty panienki, sprasza kobiety wiejskie, a opowiedziawszy, co się dzieje pod Warszawą, dodaje:

— Sypią okopy, aby wroga do Warszawy nie wpuścić, aby mu zdobycie utrudnić i mało mają pomocy. Młodzież wszystka dzielniejsza w polu bitwy — starcy, kobiety i dzieci okopy sypią.

Po chwili dodaje:

— A my im pomożemy! I my na okopy!

Na to hasło – wszystkie dłonie kobiet i dziewcząt podniosły się w górę.

— Pójdziemy na okopy! wołają żwawe dzielne kobiety i wszystko przygotowuje się do drogi.

A tu mil siedm.

A tu jest styczeń mroźny — wicher śniegiem miecie, mróz oddech ścina.

. . . .

Idą pieszo — z procesją wspaniałą.

Na przodzie dziewczę małe niesie chorągiewkę z wyszytym orłem, a pod nim napis następujący:

— Dalej matki, córki, wnuczki,
— Dalej Wandy plemie,
— Miła praca dla Ojczyzny
— I dla polskiej ziemi!

Za chorągwią idzie 80 kobiet wiejskich i młodszych i starszych, niosą łopaty, kilofy, wiozą taczki. Za niemi idzie w towarzystwie dwu wnuczek pani starościna Zaleska, siwo-włosa staruszeczka wątła...

Śpiew chóralny rozbrzmiewa dokoła.

Warszawa zdumiona na to patrzy.

Gwardja narodowa wybiega naprzeciw — wita, hołdy oddaje, otacza dokoła, jakby strażą i wiedzie na okopy.

Na okopy przyszły z dalekiej drogi dzielne kobiety, zabrały się do pracy i bez myśli o spoczynku trwały do późna w noc...

Tak służyły Ojczyźnie kobiety w roku 1831. Takie nam opowieści szepcze wspomnień karta i z takich przykładów rośnie w długie lata plon wielki i wspaniały...

Na okopy! na wały! na szańce obronne... z rydlami i kilofami stawać tym dziś potrzeba, którzy widzą rozliczne wrogie pazury ku nam wysunięte i słyszą, jakie wyroki na nas są raz po raz wydawane.

Na okopy! aby bronić wszystkiego, co grozi zatratą i zanikiem, aby podźwigać kraj tonący w nędzy materyalnej i chylący się moralnie ku upadkowi...

Jeśli wspomnienie wielkich zdarzeń, ducha jak orła w górę unosi, niechże i ten obraz 80 kobiet pracujących na okopach Warszawy podniesie nas, by nie do nas stosowały się słowa Ujejskiego, który wołał z żalem:

— Słabe to duchy, marne samoluby,
Syny to ciała, frymarki, rachuby,
U nich to wielkie, co stoi przed twarzą,
To tylko ciężkie, co na dłoni ważą.

Jadwiga S.

W LISTOPADZIE.

Listopad dziwny miesiąc — miesiąc, w którym dzień każdy nasuwa rozmyślania o śmierci i nieśmiertelności. Przyroda cała wtedy o śmierci rozpowiada: drzewa bezlistne, pola puste, nagie. Śmierć, śmierć. Jest jednak w duszy nadzieja i więcej niż nadzięja bo pewność nowej wiosny, a w uśpionej matce-ziemi jest jakieś czuwanie dawnego życia i zadatek nowego: oto skiby zaorane jesienią pod wiosenny zasiew, oto młode życie — ozimina zielenieje nad martwemi polami.

Dni pierwsze listopada to Zaduszne święta. Smutek po zmarłych i rozmyślania o śmierci. Nie jest to jednak smutek rozpaczliwy, beznadziejny. Oto światła, troskliwą ręką zaświecone, wykwitają na grobach, a dusza modli się Bogu za umarłych: Odpocznienie po trudzie żywota, daj im Panie — a potem światłość wiekuistą. I tak grób zmarłego mówi o śmierci a blaski świec na nim i wiara modlących się — o nieśmiertelności, o żywocie wiecznym.

W listopadzie też — 26-go umarł A. Mickiewicz największy, nasz poeta. I znów śmierć, śmierć co przecięła dni jego żywota zawsze czynnego dla Polski. „I cóż — czy płakać?“ — Nie. Oto mimo śmierci jego, nieśmiertelna mu sława i pamięć i miłość od nas; a dzieła jego przez swój wpływ na dusze nasze, nieśmiertelność gotują Polsce mimo obecnej niewoli — pozornej śmierci Ojczyzny.

I jeszcze jedną śmiercią wielkiego człowieka obciążon listopad: niedawno — przed czterema laty — 1907 r. 28 listopada umarł Stanisław Wyspiański. A był to w obecnych czasach największy poeta. Pisano Wam już Bracia co znaczy poeta, wielki w narodzie poeta. To nie ten, co wiersze pisze piękne tylko przez piękne ułożenie słów; nie — to byłoby mało. Poeta wielki to ten, co swemi dziełami daje poznać narodowi przeznaczenie jego wśród innych narodów, ten co braci swych — rodaków uczy miłości Ojczyzny i uczy ich, że miłość ta powinna ich czynić coraz lepszymi, doskonalszymi w dniu każdym codziennego żywota i w każdej pracy. Wielki poeta wreszcie, to człowiek zawsze czuwający w narodzie; on pierwszy ujrzy, wyczuje nieszczęście, choć naród spokojny, raduje się, bawi, w jego duszy też najpierw zrodzą się wielkie nadzieje, gdy naród zrozpaczony, bezradny. Takim też wielkim poetą był Wyspiański. Dzieła jego prawie wszystkie są właśnie tem czuwaniem w narodzie. —

Umarł on młodo, mając lat trzydzieści kilka, a dostojny pogrzeb sprawiło mu miasto; jak króla wieziono na czarnym wysokim rydwanie ciągnionym przez kilka par czarno okrytych koni. Jak króla wieziono, bo wiedział naród, że są „... trumny królów, co śpią po zamkach, katedrach i grobach“ lecz prócz tych „... inne jeszcze króle się budzą: — króle duchowe, anielskie.“ (Wysp.) dźwięczał mu Zygmunt pieśnią powitania, nie żegnania. Wiewały mu starych cechów krakowskie sztandary, nie na żałobny szmer pożegnania, ale na hołd czci i uwielbienia zwłok. Otwarły się wierzeje grobów na Skałce i cienie zasłużonych stanęły u progu (pisze biskup Bandurski).

Kochał Wyspiański przeszłość i przyszłość Polski. Widział jej wielkie cele i jej przyszłość wielką, która — prawda — przez Boga znaczona, lecz w naszym jest ręku. Więc oto smutna jest dusza jego, że naród jego zamyka się w ciasnym kręgu, że bracia jego nie patrzą w te wielkie cele dalekie, lecz mali są w pragnieniach swoich, a myśl ich i tęsknota nie wybiega poza ich dom, pole, czy pracownię. W serdecznej tedy męce modli się poeta za naród:

„Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi,
Niech w nie duch Boży wstąpi
I spiące niech pobudzi.“

Tak — niech budzi spiące, boć dla człowieka snem takie ciasne przyziemne życie, a nie godnym żywotem. Zbudzić się musi ten człowiek na doskonalsze, świadome celów życie, bo inaczej biada duszy człowieka, a narodowi — śmierć.

W tem tedy ważność Wyspiańskiego, że od pierwszego utworu, rzuconego śmiałym pędzlem i kolorytem na płótno, od pierwszej księgi pisanej nowym a iście piastowskim stylem — każde dzieło Wyspiańskiego to wyzwalanie z wad i win, goryczy, skarg i senności ducha (ks. Bandurski).

Listopad, listopad wszakżeć to miesiąc powstania z 1831 r. Tę chwilę wybuchu powstania — ten wieczór, a raczej noc listopadową, która obejmuje właściwie całe powstanie — przedstawia Wyspiański w dziele swojem: „Noc listopadowa“.

Oto dusze tych, co biorą udział w walce i tych, co jeszcze udziału nie wzięli, ale myślą, uczuciem blizcy są gromadzie walczących bohaterów, — tych dusze maluje Wyspiański w swem

dziele. — Do czynu zerwali się młodzi bohaterowie, bo w ucisku i poniewierce niewoli krwawi się ich serce i buntuje:

„Kres hańbie, wstrętom zawiści,
łza już się w oczach lęże,
do lotu się skrzydła rozwarły.“

Lecz oto smutek w tych duszach, wiecznie szepcące przeczucie śmierci. Szesnastu ich spiskowców stoi pod pomnikiem — w parku — w Warszawie; czekają na hasło czynu — walki. W tej chwili odsłania nam poeta tajemnicę tych dusz. Oto gotowi do czynu, do ofiary życia, lecz chociaż tak wiele mają, by zwyciężyć — nie masz w nich nadziei. Smutek w nich, głęboki smutek pożegnania, przedśmiertny; aż oto nagle wykwita miłość, zda się — do samej śmierci, do pozagrobu, do zyskania zaświatowych mocy.

Taką też jest dusza tego, którego cały naród uważa za jedynego wodza dla powstania, dusza Chłopickiego.

Przegrana jedyna chwila, na zwycięstwo przeznaczona, przeczucie śmierci, pragnienie śmierci, niewiara w zwycięstwo zepsuły czyn — powstanie. W zapłacie za tę chwilę tysiące młodzieży zginie. I zafrasować i zbuntować musiał się na to wszelki człowiek, co żyw pozostał bo:

„Porwano oto pełne życie
w pełni świeżości i kras
i uwiedziono w noc i grób.
Oto wszystko widzicie umarłe,
powiędłe i zgasłe i zbladłe.“

Wtedy przynosi pociechę poeta — Wyspiański: oto w dramacie zjawia się Kora, postać z podań greckich, która oznacza nieśmiertelność. Ona mówi:

„Krwi przelanej nie zmarnię.
Krwią pola a role użyźnię
i synów z krwi tej dam — kiedyś — Ojczyźnie.
po ojcach wielkich — wielkie wskrzeszę syny.
Kiedyś — będziecie wolni!“

Pewność tedy głęboką Kora nam przynosi, że nie daremną była krew poległych, nie bezsilną ich miłość ogromna Ojczyzny, nie próżną ofiara żywota. Oto wszyscy, co po nich przyszli

i przyjdą — wezmą od nich miłość Ojczyzny i ofiarność, a nie zegną się od smutku i przeczucia śmierci, lecz życiem całem śmiało będą walczyć o byt i doskonałość Ojczyzny, bo wszakżesz ona ma „żywota prawo“.

Pamiętajmy, że, — „żołnierza kraj po wojnie potrzebować będzie, rolę siać zbożem, na czas trudów, inny wrócić powinien i przyjść.“ Tym żołnierzem, co wrócił na czas innych trudów — to my. Musimy zatem w naszej pracy mieć tą miłość i ofiarność dla Ojczyzny, jak ci, co walczyli. I musimy mieć nadewszystko wiarę w Polskę. A snać wiarę tą mieć nie trudno, skoro sam Wielki książę Konstanty, brat carski, prześladowca Polaków mówi (w „Nocy listopadowej“):

„Wy nie wierzycie w Polskę? — Co? —
A ja w nią wierzę!“

Limba.

KORESPONDENCJA.

Scheweningen we wrześniu 1911.

XIII. międzynarodowy kongres antyalkoholiczny w Hadze. W pięknej holenderskiej miejscowości kąpielowej ruch, jak na wrześniową porę, niezwykły. W „Kurhauzie“ i na wybrzeżu morskiem przewija się mnóstwo osób z białemi oznakami, co chwila widać wzajemne serdeczne powitania jak dobrych znajomych, którzy się dawno nie widzieli. Oczy błyszczą radością, twarze uduchowione, ruchy żywe, znać, że to nie przeciętni filistrzy używający wywczasów na „plaży“ ale ludzie ideowi, pracownicy społeczni, którzy mają sobie dużo do powiedzenia.

To uczestnicy tegorocznego międzynarodowego kongresu antyalkoholicznego, których Holenderczycy zaprosili tu na cudowne wybrzeże Północnego morza, aby sobie zdali sprawę z dotychczasowych usiłowań i radzili nad sposobami dalszej wspólnej walki przeciw największemu wrogowi ludzkości, jakim jest alkohol. A przytem jak zawsze, aby poznali bliżej pracę abstynencką tego kraju, w którym kongres się odbywa.

Przez cały tydzień od 11 do 16 b. m. odbywały się w salach „Kurhauzu“ ożywione debaty. Zebrania plenarne bardzo liczne, bo z górą 1300 delegatów z całego świata zjechało na kongres, pozatem sporo posiedzeń specyalnych, jak lekarzy, nauczycieli, księży, prawników, robotników i t. d., wszędzie znać dobrą wolę i zapał ideowy.

Polskich delegatów było 9-ciu; z Poznańskiego 4, mianowicie: ks. Niesiołowski, prezes związku księży abstynentów, wiceprezes „Wyzwolenia“ i redaktor „Świtu“ organu wszystkich polskich Tow. abstynenckich pod zaborem pruskiem, ks. Mrugas, sekretarz „Wyzwolenia“ i redaktor „Przyjaciela Trzeźwości“, popularnego a największego w Polsce pisma abstynentów dla ludu, dalej ks. Szuman i p. Kurowski z Prus zachodnich.

Z Westfalii p. Kaczór, prezes westfalsko-nadreńskiego związku okręgowego „Wyzwolenia“, pp. Skrabulski i Wasik oraz ks. Böhm. Z Galicyi sekretarz „Wyzwolenia“ i delegat „Eleusis“ Sierakowski ze Lwowa. Przewodniczącym grupy polskiej wybrano ks. Niesiołowskiego z Pleszewa.

Od kongresu wiedeńskiego w r. 1901 bywa Polska na kongresach antyalkoholicznych stale reprezentowana.

Na zebraniu grupy polskiej wysłuchano referatu delegata galicyjskiego o obecnym stanie ruchu abstynenckiego pod zaborem austryackim i omawiano plany urządzenia przyszłorocznego zjazdu abstynentów polskich we Lwowie.

Kongres zaczął się od uroczystego zebrania niderlandskiego związku Tow. abstynenckich, które się odbyło wieczorem w niedzielę 10 b. m. na sali ogrodu zoologicznego w Hadze. Wśród zebranych stanowili większość robotnicy. Z przemówienia przewodniczącego dowiedzieliśmy się, że ruch abstynencki w Niderlandach datuje się od r. 1846, dziś posiada około 50 tysięcy dobrze zorganizowanych członków, których działalność powoduje rok rocznie obniżanie się konsumcyi alkoholu u narodu holenderskiego. Organizacyę oparto na ludzie, a głównie na robotnikach, bo „oświecona“ inteligencja, podobnie jak u nas obojętna, lub niepewna.

Z przedstawicieli zagranicznych, witano najserdeczniej pp. Heleniussów z Helsingsforsu, wyrażając przez to hołd Finlandji, której sejm pierwszy na świecie uchwalił w r. 1907 zakaz sprzedaży alkoholu, a tylko ustawy tej nie zatwierdził rząd rosyjski, ten rząd, który na wszystkich wystawach i kongresach tak skwapliwie się afiszuje jako gorliwy propagator wstrzemięźliwości.

A wieści o planowanym zamachu na całość Finlandyi, sprawiły, że do hołdu abstynenckiego, dołączono owacyę polityczną. Podziękował za ten wyraz sympatyi czcigodny profesor Helenius i przedstawił następnie pokrótce stan dzisiejszy ruchu abstyn.

w Finlandji. Tak jego jak i innych gości przemówienia tłumaczono słuchaczom na język holenderski.

W poniedziałek 11 b. m. o godz. 2 popołudniu otwarto wystawę antyalkoholiczną w pałacu sztuki w Hadze.

Z polskich organizacji jedynie poznański „Związek księży abstynentów“ i tamtejsze także „Wyzwolenie“ wywiesiły graficzne tablice wykazujące rozwój tych organizacji oraz fotografię swych wydawnictw.

Nasze „Wyzwolenie“ nie mogło niestety przygotować tablic przy świeżem przeniesieniu Zarządu Głównego do Lwowa i znacznych zmianach organizacyjnych. Mam jednak nadzieję, że na przyszłym kongresie a już nawet w przyszłym roku na polskim zjeździe, będziemy mieli porządnie opracowaną statystykę.

Tego samego dnia wieczorem o godz. 7 odbyły się w kościele katolickim i protestanckim uroczyste nabożeństwa na intencję kongresu.

O godz. 9 wieczór nastąpiło w „Kurhauzie“ w Scheweningen przyjęcie uczestników kongresu przez prezydjum miasta Hagi.

Wśród uczestników wszyscy prawie „weterani“ abstynencyi i sporo nowych wojowników. Uderza wielka ilość duchownych.

We wtorek 12 b. m. o godz. 10 rano rozpoczął się właściwy kongres. Zagaił go prezes komitetu organizacyjnego a po przemówieniach przedstawicieli wszystkich prawie europejskich i amerykańskich rządów, wybrano prezydentem kongresu, holenderskiego ministra rolnictwa T a l m ę, a sekretarzem generalnym Dr. Slotenmakera z Utrechtu. --

Po tem inauguracyjnem zebraniu nastąpiło zdjęcie fotograficzne uczestników, a po południu o godz. 2 rozpoczęło się wygłaszanie zgłoszonych referatów.

Przez cały ten pierwszy dzień omawiano sposoby leczenia alkoholików. Dr. Stein z Budapesztu zajmował się psychologicznem leczeniem pijaka, p. Joseph z Gandawy i p. Lohmann z Bielefeldu mówili o odwiedzaniu pijaków i o tworzeniu w tym celu specjalnych patronatów, pp. Boumann z Amsterdamu i Schellmann z Düsseldorfu o stacjach opiekuńczych (biura konsultacyjne) dla alkoholików, wreszcie Dr. Seyfarth z Bytomia i Dr. Feldmann z Eckartsheimu o leczeniu pijaków w zakładach leczniczych dla alkoholików.

Na podstawie znakomitych dotychczasowych rezultatów, wyrażono postulat do wszystkich państw, by takie lecznice zakładały,

gdyż pijak to człowiek chory i powinien być leczony w domu chorych, jak suchotnik lub obłąkany.

W dyskusji nad tym bardzo ważnym tematem starły się dwa zasadnicze prądy w ruchu abstynenckim, mianowicie: naukowy i religijny. Licznie zebrane duchowieństwo czuło się dotknięte nietaktownemi wycieczkami antyklerykalnemi prof. Forela, który zarzucił kościołowi, że właśnie w kierunku leczenia pijaków, choćby psychologicznego, bardzo mało robi, a przez propagowania jedynie „mierności“ przyczynia się tylko do wzrostu pijaństwa. Duchowieństwo zastrzegło się przeciw uogólnianiu takiego sądu.

Jest dużo księży obojętnych dla ruchu abstynenckiego — odpowiedział jeden z księży niemieckich — ale na to trzeba tak samo patrzeć, jak na ogromną ilość lekarzy, którzy również abstynencyi nie popierają, a nawet ją zwalczają rzekomo naukowymi dowodami. Dziś już mamy coraz więcej księży zdeklarowanych abstynentów i gorliwych bojowników w walce z alkoholizmem. Na dowód niech posłuży okoliczność, że nas tu tak dużo przybyło. Chcemy razem z Wami pracować bo idzie o ratowanie ludzkości przed klęską fizyczną i moralną. Uznając w całej pełni potęgę wiedzy, posługujemy się jej wynikami przy naszych pouczeniach, gdyż dziś już każdy zdaje sobie z tego sprawę, że chcąc człowieka utrwalić w zasadach wstrzemięźliwości, nie wystarczy poruszyć duszy, ale trzeba przekonać także umysł. Wszelako nawzajem prosimy, aby ludzie nauki nie ignorowali pierwiastka religijnego i mieli dobrą wolę go ocenić, bo do życia pełnego, twórczego, należy wiara. Oświadczenie przedstawiciela duchownych przyjęto z wielkim aplauzem, gdyż istotnie współudział księży w ruchu abstyn. jest wszędzie bardzo pożądany.

We środę 13 b. m. do południa omawiano ustawodawcze zwalczanie alkoholizmu. Referaty wygłosili Dr. Heuod z Lozanny, p. t. „Pogląd na dotychczasowe prawodawstwo“, Dr. Strauss i Torney z Berlina „o koncesjach szynkarskich w Niemczech“, a Dr. Scharffenberg i prof. Helenius z Helsingsforsu „o prawie lokalopcji“. Tak referaty jak i dyskusja potwierdziły to, że najskuteczniejszym środkiem ustawodawczym byłoby prawo lokalopcji, t. j. że każda gmina decyduje o tem przez powszechne głosowanie, czy chce mieć sprzedaż alkoholu czy nie. W tym kierunku też powinny organizacje abstynenckie uświadamiać swoje społeczeństwa i głosować za tem, by się takich praw narody

domagały. Że społeczeństwo na ogół nie życzy sobie sprzedaży alkoholu, zaświadczyć może choćby próbne głosowanie nad tem w Szwecji, przeprowadzone przez tamtejsze organizacje abstyn. przy pomocy rządu. 92% głosujących oświadczyło się za zakazem sprzedaży napojów alkoholowych, a tylko 8% przeciw. U nas w Galicji od czasu zniesienia prawa propinacji jesteśmy na drodze ustawodawczego zwalczania alkoholizmu. Gminy mogą się oświadczyć czy chcą mieć szynk czy nie.

Potrzeba, ażeby wszyscy prawdziwi pracownicy oświatowi i przyjaciele ludu pouczyli go, jak ważne prawo posiada w swym ręku. Jak wiadomo oświadczyło się w roku zeszłym około 900 gmin przeciw szynkom; jak na gorzelniczą Galicję to i to sukces, ale „usque ad finem“, nie spoczniemy w walce aż wszystkie gminy wyrzucą ze wsi zarazę!

W środę po południu wygłosili referaty na temat „alkohol a zwyrodnienie“ słynni lekarze i naukowe powagi. Prof. Forel mówił o niszczącym wpływie alkoholu na nasienie, Dr. Wlassek z Wiednia na temat „alkohol a hygiena rasy“, Hyslop z Londynu „o wpływie alkoholu na potomstwo“. Każdy z referentów przedstawił nowe przyczynki naukowe ku stwierdzeniu, że alkohol wywiera swój szkodliwy wpływ nie tylko na tego, który go używa, ale w gorszej jeszcze mierze na jego potomstwo, bo zwyrodnienie rozpoczyna się u niego od samego zarodka.

We czwartek 14 b. m. do południa debatowano nad tem jak uzyskać do walki z alkoholizmem współudział rządów i parlamentów.

Nie jest dziś tajemnicą, że do szerzenia pijaństwa przyczynia się zorganizowany kapitalizm alkoholiczny, który wszędzie napoje alkoholowe reklamuje i nawet w tym celu zjednywa sobie „ludzi wiedzy“, którzy rzekomo naukowymi dowodami starają się dowieść, że alkohol jest nieszkodliwy ale pożywką. (W Niemczech n. p. reklamowanie piwa, jako „flüssiges Brot“). Państwo dbające o społeczeństwo powinno tego szkodnika zwalczać.

Ponieważ jednak do takiej inicjatywy dzisiejszych rządów daleko, należy znowu rozpocząć robotę od podstaw i uświadamiać naród w tym względzie, by zobowiązywał posłów swych do zwalczania alkoholizmu, a ci żeby pilnowali rządu.

W piątek d. 15 b. m. do południa radzono nad zwalczaniem pijaństwa w koloniach zamorskich, zawleczonego tam przez „kulturalnych“ Europejczyków.

W piątek po południu omawiano sprawy agitacji abstynenckiej na wsi i w miastach, wogóle organizacji ruchu przeciwalkoholowego.

W sobotę 16 b. m. przed południem przyszła kolej na temat „sądownictwo a alkohol“. Dr. Deveuter z Amsterdamu i Dr. Ledeboer z Hagi mówili o konieczności zaprowadzenia przymusowego leczenia pijaków, a sędzia Jefferson-Pollard z St. Louis i Dr. Groot z Hagi o t. z. „wyroku warunkowym“. Jeźli się w zasądzeniach uwzględnia stan pijany jako okoliczność łagodzącą — to powinno się właśnie karać za to, że się człowiek upija. Pijaństwo powinno być karane, jako przestępstwo przeciw moralności publicznej, a pijaka na ulicy należy aresztować, jako człowieka niebezpiecznego, bo niepoczytalnego.

W sobotę po południu omawiano pośrednie zwalczanie alkoholizmu za pomocą rozmaitych urządzeń społecznych. A więc p. Volk z Frankfurtu wskazywał na skuteczny środek oświaty ludowej: czytelnie, odczyty. P. Mandere z Hagi mówił o pracy, jako najważniejszym czynniku trzeźwości. Ludzie piją przeważnie w chwilach wolnych — trzeba więc te chwile wolne czemś pożytecznem zająć. Latem ogrodnictwo, a zimą artystyczny przemysł domowy mogą człowieka tak zająć, że mu się ani będzie śniło wychodzić wieczorami do szynku.

Zapewne każdy, kto był w Niemczech przypomni sobie te ogródki z altankami, robotników pod Dreznem, Berlinem i i.

W Holandyi zaś uprawa kwiatów na sprzedaż, jest właśnie pobocznym zarobkiem robotników w wolnych chwilach wieczornych. Uzupełnił te myśli swoim referatem p. Hovard z Letschvorth poruszając zasadniczą kwestję mieszkaniową. Potrzeba aby mieszkania były zdrowe, hygieniczne, a przyjemne, a nie suterynowe, wtedy robotnik nie będzie się z nich wydalał do szynku. I tu znowu wielkie zadania czekają tak państwo, jak i społeczeństwo. Na tem wyczerpały się referaty.

Komitet organizacyjny postarał się także o atrakcje dla uczestników kongresu: koncerty, przedstawienia teatralne, najprzyjemniejszem urozmaiceniem jednak była wycieczka do Rotterdamu celem zwiedzenia największego holenderskiego portu.

W niedzielę 17 września rozjechali się uczestnicy do domów z zapałem do dalszej pracy.

Jan Sierakowski.

DOBRE KSIĄŻKI.

O alkoholizmie: Mikołaj Skiba: *Środek przeciw społecznej i narodowej nędzy*, Przemyśl 1911, str. 40, cena w Administracji *Iskry* 20 gr.

Juliusz Zaleski: *Największy wróg ludzkości*, Lwów 1911, wyd. Tow. im. X. Skargi, str. 24. Cena 20 gr.

Obie broszury omawiają w przystępny sposób plagę alkoholizmu, wykazują na cyfrach ofiary jakie ona wydziera i klęski jakie na społeczeństwo, nasze zwłaszcza polskie, sprowadza. Nadają się dobrze do rozszerzania wśród ludu i inteligencji, służyć mogą w dużej mierze tym, którzyby innych chcieli coś o alkoholizmie pouczyć. Pierwsza zwłaszcza, książeczka p. Skiby, pisana z rozmachem i zapałem, wymownie przekonuje o konieczności łączenia się tych co już nie piją i pić nie chcą — w stowarzyszenia wstrzemięźliwości, dziś już jednogłośnie uznany jedyny środek skutecznej walki z pijaństwem. Obie broszury można gorąco każdemu polecić do przeczytania.

Przysłano nam z lwowskiego Towarzystwa imienia X. Skargi szereg dobrych broszurek. Towarzystwo to ma na celu pouczać ludzi prostych o Bogu, Ojczyźnie, o różnych pożytecznych sprawach z życia społecznego – przedewszystkiem przez dobre a tanie książeczki. Od dwóch lat wydano już sporo takich broszur, między innemi z nadesłanych nam — takie:

Piotr Skarga: przedstawienie życia, prac i znaczenia dla naszych czasów — wielkiego kaznodziei, mądrego i świątobliwego pisarza znanych wszystkim „Żywotów Świętych“ i innych pięknych książek, str. 36. Cena 10 gr.

Grunwald – napisany na 500-ą rocznicę wielkiego polskiego zwycięstwa daje jasny wizerunek dawnych owych czasów i wyciąga z nich naukę na dziś, str. 42. Cena 10 gr.

Wychowanie dzieci — napisała Wanda Wojciechowska. Wskazówki bardzo potrzebne dla rodziców, którzy chcą się z dzieci swych doczekać pociechy dla siebie, a pożytku dla Boga i ludzi, str. 28. Cena 10 gr.

Z górnych chwil, oraz *Dwie bitwy* — opowieści z lat dawnych napisał T. Zubrzycki. Obie po 10 gr.

Legendy o królowej Jadwidze — napisał Edward Ligocki.

Treść: Zaduszki. — Powstanie listopadowe. — Na okopy. — W listopadzie. — Korespondencja. — Dobre książki.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego L. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.